

John Lee Tae Seok (1962-2010), salezjanin, o którym jeszcze będzie głośno

John Lee Tae Seok, znany również jako „ks. Jolly”, był koreańskim salezjaninem, który poświęcił swoje życie opiece nad najbiedniejszymi i najbardziej cierpiącymi, zwłaszcza w Sudanie Południowym. Chociaż jego życie było niestety krótkie, pozostawił niezatarty ślad w sercach ludzi, których spotkał, dzięki swojemu zaangażowaniu jako lekarz, wychowawca i człowiek wiary. Jego dziedzictwo nadal inspirowało tysiące ludzi na całym świecie.

Dzieciństwo i korzenie powołania

Yohan Lee Tae Seok (John Lee) urodził się 19 września 1962 r. w [Busan](#), południowym mieście Korei Południowej. Był dziewiątym z dziesięciorga dzieci, czterech chłopców i sześciu dziewczynek, w głęboko katolickiej rodzinie (jeden brat, Tae-Young Lee, został franciszkaninem, a jedna siostra, Cristina, konsekrowana w Ruchu Focolare).

Już jako młody człowiek wykazywał oznaki niezwykłego przywództwa i skłonności do służby innym. Codziennie uczestniczył we Mszy św. i miał talent muzyczny. W wieku dziesięciu lat stracił ojca, a jego matka stała się dla niego punktem odniesienia, wspierając go w drodze wiary i studiach. Pomimo jego pragnienia zostania księdzem w wieku piętnastu lat, matka przekonała go do kontynuowania studiów medycznych. W 1987 roku, po ukończeniu z wyróżnieniem [Inje University Medical School](#), John rozpoczął pracę jako lekarz wojskowy podczas obowiązkowej służby wojskowej. To właśnie w tym czasie poznał salezjanów za pośrednictwem kapelana wojskowego, spotkanie, które na zawsze zmieniło jego życie. Zdeterminowany, by podążać za powołaniem salezjańskim, John przez wiele miesięcy próbował bezskutecznie przekazać swoją decyzję matce.

Sam wspomina:

„To Maryja Wspomożycielka wzięła sprawy w swoje ręce. Zdecydowałem się rozpocząć życie salezjańskie z wielką radością, ale zależało mi na zakomunikowaniu tej decyzji mojej matce. Ponieważ mój ojciec zmarł, gdy miałem dziesięć lat, moja matka musiała ciężko pracować, aby skłonić mnie do studiowania medycyny. Dzięki jej wielu poświęceniom udało mi się zostać lekarzem. Powinienem był zacząć pomagać mamie, by wynagrodzić jej poświęcenie, nie mając nic przeciwko mnie. Dlatego tak trudno było mi powiedzieć jej o swojej decyzji. Było to dla mnie prawie niemożliwe.

Próbowałem wiele razy, ale nigdy mi się nie udało, bo patrząc na nią, brakowało mi odwagi. Próbowałem nawet powiedzieć jednej z moich sióstr, z którą rozmawiałem o wszystkim bez problemów i której zwierzałem się ze wszystkiego. Ale po prostu nie mogłem. Mijały więc miesiące, a ja nie byłem w stanie nic powiedzieć.

Ale nadszedł piękny dzień. Poszedłem do siostry, by spróbować jeszcze raz, ale zaniemówiłem: moja siostra wiedziała już wszystko o mojej decyzji. Sen poprzedniej nocy wszystko jej wyjaśnił. Chciałbym opowiedzieć treść tego snu, ale nie mogę bez zgody biskupa. W każdym razie moja siostra opowiedziała mamie swój sen i wszystkie moje trudności zniknęły w jednej chwili.

Nie myślałem o bezpośredniej pomocy Maryi Wspomożycielki, dopóki nie usłyszałem po raz pierwszy od mistrza nowicjatu, że wszystkie powołania salezjańskie są związane z Maryją Wspomożycielką.

Nie prosiłem Maryi o pomoc. Maryja zauważyła moją trudność i pomogła mi w cichy i dyskretny sposób. To było pierwsze doświadczenie Maryi, jakie mogłem mieć. Dla mnie to doświadczenie było bezcenne, ponieważ pozwoliło mi zrozumieć rzeczywistość „Maryi Wspomożycielki” i **nauczyć się postawy, jaką musimy mieć, pomagając innym: to znaczy być uważnym na potrzeby innych i być gotowym udzielić im pomocy, której potrzebują.** Od tego momentu mogłem mówić chłopcom z pewnością o

obecności Maryi Wspomożycielki".

Powołanie salezjańskie i służba ubogim

Nowicjat rozpoczął 24 stycznia 1993 roku, a pierwszą profesję złożył 30 stycznia 1994 roku.

Po ukończeniu dwuletniego kursu filozofii na [Uniwersytecie Katolickim w Gwangju](#), odbył staż w [Domu Salezjańskim w Dae Rim Dong](#) w Seulu. Opiekował się tam około 80 chłopcami z grupy ryzyka, wykazując się dużą kreatywnością w klasie i na placu zabaw. Uczył klasę trudnych chłopców, którzy w wieku 18 lat uczyli się pisać koreańskim alfabetem. Dzięki swoim talentom muzycznym sprawił, że chłopcy śpiewali w każdą niedzielę wieczorem *Tantum Ergo* po łacinie, w rytmie popu skomponowanego przez niego.

Kontynuuje studia teologiczne

Wysłany do Rzymu, aby studiować na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w 1997 r., spotkał misjonarza, brata Comino, który przez 20 lat służył w Korei Południowej, a następnie został wysłany do Sudanu w 1991 r., kiedy był na wakacjach. Opowiadając o swoim doświadczeniu misyjnym, wzmocnił pragnienie Johna Lee, by zostać misjonarzem.

Obejrzenie filmu „[Molokai](#)”, biograficznego filmu o ojcu Damianie, belgijskim misjonarzu, który pracował w Kalaupapa Leprosy Settlement na hawajskiej wyspie Molokai, jeszcze bardziej zmotywowało go do zaangażowania się w życie jak ojciec Damian.

Podczas wakacji w 1999 r. odbył staż misyjny w Kenii i poznał ks. Jamesa Pulickala, salezjanina hinduskiego pochodzenia pracującego w Tonj w Sudanie Południowym. Odwiedził Tonj, gdy wciąż trwała wojna, był pod wielkim wrażeniem i postanowił poświęcić swoje życie biednym dzieciom z Tonj. Ta mała wioska w Sudanie Południowym, zniszczona przez wojnę domową, gdzie spotkał trędowatych i ubogich, na zawsze zmieniła jego życie.

Po przyjęciu święceń kapłańskich w 2001 r. John Lee powrócił do Tonj, zdecydowany służyć miejscowej ludności jako lekarz, kapłan i salezjanin, a chorych traktować tak, jakby byli

Jezusem. Dołączył do wspólnoty salezjańskiej w Tonj, składającej się ze współbraci różnych narodowości, w celu odbudowy – po wojnie – wspólnoty chrześcijańskiej, oratorium, szkół i stacji misyjnych w okolicznych wioskach.

Misja w Sudanie Południowym: Tonj, mały cud

Warunki po wojnie były bardzo złe. To skłoniło ks. Johna Lee Tae Seok do pracy nad poprawą życia mieszkańców wioski. Przede wszystkim otworzył małą klinikę, która szybko stała się jedynym centrum medycznym dostępnym na dużym obszarze. Leczył wszelkiego rodzaju choroby, często przy ograniczonych środkach, ale z ogromnym poświęceniem. Oprócz zapewnienia natychmiastowej opieki medycznej, podjął długoterminowe zobowiązanie do edukowania miejscowej ludności w zakresie zapobiegania chorobom i higieny, o których miejscowi byli w dużej mierze nieświadomi z powodu braku wykształcenia.

Oprócz pracy jako lekarz, Lee Tae Seok był niestrudzonym pedagogiem. Założył szkołę dla dzieci z wioski, w której uczył nie tylko przedmiotów szkolnych, ale także wartości pokojowego współistnienia i wzajemnego szacunku, które są niezbędne w kontekście pokonfliktowym, takim jak Sudan Południowy. Dzięki swojej pasji do muzyki uczył również dzieci gry na instrumentach muzycznych, tworząc zespół, który stał się sławny w regionie. Zespół nie tylko zaoferował młodym ludziom sposób na wyrażenie siebie, ale także pomógł zbudować poczucie wspólnoty i nadzieję na przyszłość.

Lekarz z sercem księdza

Praca Johna Lee Tae Seoka nie ograniczała się do medycyny i edukacji. Jako ksiądz, jego głównym celem było niesienie duchowej nadziei ludności, która doświadczyła lat cierpienia. Regularnie odprawiał msze, udzielał sakramentów i oferował duchowe pocieszenie tym, którzy stracili wszystko w wyniku wojny. Jego głęboka wiara była widoczna w każdym aspekcie jego pracy, a jego obecność przynosiła poczucie spokoju i nadziei nawet w najtrudniejszych czasach.

Jednym z najbardziej godnych podziwu aspektów jego misji była

umiejętność dostrzegania godności w każdej osobie, niezależnie od jej statusu społecznego czy stanu zdrowia. Traktował chorych z ogromnym szacunkiem i poświęcał swój czas każdemu, kto potrzebował pomocy, nawet gdy był wyczerpany długimi godzinami pracy w klinice lub brakiem środków. To głębokie współczucie nie pozostało niezauważone: mieszkańcy wioski uważali go nie tylko za lekarza i księdza, ale także za prawdziwego przyjaciela i brata.

Walka z chorobą i jego dziedzictwo

Pomimo swojej nieustrudzonej pracy i miłości, jaką obdarzał innych, John Lee Tae Seok sam został dotknięty poważną chorobą. Podczas pobytu w Sudanie Południowym zaczął wykazywać oznaki zaawansowanej choroby, która później okazała się rakiem jelita. Kiedy choroba została zdiagnozowana, była już w zaawansowanym stadium, ale Lee Tae Seok kontynuował swoją pracę tak długo, jak to możliwe, odmawiając opuszczenia ludzi, którzy byli od niego zależni.

14 stycznia 2010 roku, w wieku zaledwie 47 lat, John Lee Tae Seok zmarł w Seulu, w Korei Południowej, po trzynastomiesięcznej walce z rakiem. Wiadomość o jego śmierci pozostawiła głęboką pustkę w społeczności Tonj i wśród wszystkich, którzy go znali. Jego pogrzeb był wzruszającym wydarzeniem, w którym uczestniczyły tysiące ludzi, aby uhonorować człowieka, który poświęcił swoje życie służbie innym.

Pomimo jego przedwczesnej śmierci, dziedzictwo Johna Lee Tae Seoka trwa nadal. Jego ostatnie słowa były zaproszeniem do realizacji jego marzeń dla Tonj: „Nie będę w stanie zrealizować moich marzeń dla Tonj, ale proszę, realizujcie je”. Klinika, którą założył w Tonj, kontynuuje swoją działalność, a wiele osób, które wyszkolił, zarówno w dziedzinie medycyny, jak i edukacji, kontynuuje jego pracę. Zespół muzyczny, który stworzył, nadal gra i wnosi radość w życie ludzi.

Świadectwa

Ks. Václav KLEMENT, salezjanin, który był jego przełożonym (misjonarz w Korei Południowej w latach 1986-2002), opowiada nam:

„W ciągu ostatnich 22 lat, odkąd posłuszeństwo zaprowadziło mnie do tak wielu krajów Azji Wschodniej-Oceanii i całego salezjańskiego świata, widziałem tak wiele małych „cudów”, których dokonał ks. John Lee poprzez film (*„Nie płacz za mną, Sudanie”* i inne), jego pisma (*„Promienie słońca w Afryce są wciąż smutne”* i *„Czy będziesz moim Przyjacielem?”*) czy różne publikacje, które opowiadają historię jego życia.

Młody uczeń szkoły średniej w Japonii zrobił krok w kierunku katechumenatu po obejrzeniu filmu *„Nie płacz za mną, Sudanie”*, tajski katechumen – w drodze do chrztu – został „utwierdzony” w wierze dzięki świadectwu radośnie ofiarowanego życia ks. Johna Lee. Młody salezjanin z Wietnamu, cieszący się szczęściem w swojej „strefie komfortu”, został obudzony i zmotywowany do życia misyjnego właśnie przez film *„Nie płacz za mną, Sudanie”*. Tak, jest wielu chrześcijan i niechrześcijan, którzy dzięki księdzu Johnowi Lee zostali przebudzeni, utwierdzeni w wierze lub zainspirowani do powołaniowej drogi.

Salezjanie z inspektorii koreańskiej rozpoczęli nową obecność salezjańską w Busan, rodzinnym mieście ks. W 2020 r. otworzyli nową wspólnotę w *„Fr John Lee Memorial Hall”* w [Busan](#), w dzielnicy, w której w 1962 r. urodził się ks. John Lee. Czteropiętrowy budynek wybudowany przez samorząd Busan – Seogu został powierzony salezjanom Księdza Bosko. W ten sposób historia ks. Johna Lee jest opowiadana przez jego współbraci salezjanów zanurzonych w życiu dzielnicy, którzy przyjmują wielu młodych ludzi i wiernych, aby przybliżyć im promienne świadectwo życia misyjnego”.

Międzynarodowy wpływ i duchowe dziedzictwo

Duchowość ks. Johna Lee była głęboko związana z Maryją Wspomożycielką. Wiele wydarzeń w swoim życiu interpretował jako znaki matczynej obecności Maryi. Ta pobożność wpłynęła również na jego podejście do służby: pomaganie innym po cichu

i dyskretnie, bycie uważnym na potrzeby innych i gotowym do zaoferowania wsparcia.

Ks. John Lee Tae Seok w pełni ucieleśniał ducha salezjańskiego, poświęcając swoje życie młodym i ubogim, idąc za przykładem księdza Bosko. Jego umiejętność łączenia medycyny, edukacji i duchowości uczyniła go wyjątkową postacią, zdolną do pozostawienia trwałego śladu w kraju naznaczonym cierpieniem.

Jego dzieło jest kontynuowane przez Fundację Johna Lee, która wspiera dzieła salezjańskie w Sudanie.

Jego pamięć została uwieczniona w licznych międzynarodowych nagrodach i filmach dokumentalnych. W 2011 r., po jego śmierci, Ministerstwo Administracji Publicznej i Bezpieczeństwa Korei Południowej – na zalecenie opinii publicznej – przyznało mu nagrodę wraz z innymi osobami, które przyczyniły się do rozwoju społeczeństwa poprzez wolontariat, darowizny i dobre uczynki wbrew wszelkim przeciwnościom. Najwyższym odznaczeniem jest Order Mugunghwa.

9 września 2010 r. koreańska stacja telewizyjna KBS nakręciła film o jego pracy w Tonj, zatytułowany „[Don't Cry For Me Sudan](#)”. Dokument poruszył serca setek tysięcy ludzi i pomógł podnieść świadomość na temat ks. Johna Lee i jego misji na całym świecie.

W 2018 r. minister edukacji Sudanu Południowego, Deng Deng Hoc Yai, wprowadził informację o życiu ks. Johna Lee do podręczników wiedzy o społeczeństwie dla szkół podstawowych i na dwóch stronach podręcznika obywatelstwa dla gimnazjów. Jest to pierwszy raz, kiedy podręczniki w Sudanie Południowym zawierają historię obcokrajowca za jego wolontariat w kraju. Sukces filmu dokumentalnego „Don't Cry for Me, Sudan” skłonił producentów do jego kontynuacji. W dniu 9 września 2020 r. reżyser Soo-Hwan Goo uruchomił nowy film dokumentalny zatytułowany „[Zmartwychwstanie](#)”, który śledzi historię uczniów Lee dekadę po jego śmierci i przedstawia około siedemdziesięciu z nich, zarówno w Republice Sudanu Południowego, jak i w Etiopii.

John Lee Tae Seok był żywym przykładem chrześcijańskiej miłości i solidarności. Jego życie uczy nas, że nawet w najtrudniejszych okolicznościach, dzięki wierze i poświęceniu, możemy zmienić świat na lepsze. Marzenia Jana dla Tonj są nadal żywe dzięki tym, którzy zainspirowani jego postacią, pracują nad budowaniem lepszej przyszłości dla najuboższych i najbardziej potrzebujących.

To salezjanin, o którym będzie się jeszcze mówić.

Błogosławiony Alberto Marvelli: światło wiary i zaangażowania społecznego w XX wieku

W panoramie wielkich świadków wiary XX wieku imię Alberto Marvellego świeci jako przykład chrześcijańskiego poświęcenia i zaangażowania społecznego. Urodzony w Ferrarze w 1918 roku i mieszkający w powojennym Rimini, Alberto ucieleśniał wartości Ewangelii poprzez życie spędzone w służbie najuboższym i najbardziej potrzebującym. Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w 2004 r., jego postać nadal inspirowała młodych ludzi i dorosłych na drodze wiary i działań społecznych.

Dzieciństwo wartości i duchowości

Alberto Marvelli urodził się 21 marca 1918 r. jako drugie z siedmiorga dzieci Alfreda Marvellego i Marii Mayr. Jego rodzina, głęboko chrześcijańska, od najmłodszych lat wpajała mu wartości wiary, miłości i służby. Szczególnie jego matka miała wielki wpływ na jego formację duchową, przekazując mu miłość do modlitwy i troskę o potrzebujących. Rodzina Marvelli

była znana ze swojej hojności i gościnności, często otwierając swój dom dla każdego potrzebującego.

Podczas nauki w liceum w Rimini Alberto wyróżniał się nie tylko doskonałymi wynikami w nauce, ale także zaangażowaniem w sport i działalność społeczną. Pasjonat kolarstwa i lekkoatletyki, postrzegał sport jako sposób na wzmocnienie charakteru i promowanie wartości, takich jak lojalność i dyscyplina.

Lata uniwersyteckie i powołanie społeczne

Zapisany na Wydział Inżynierii Mechanicznej Uniwersytetu Bolońskiego, Alberto podszedł do studiów z powagą i pasją. Ale oprócz zaangażowania akademickiego poświęcił czas i energię Akcji Katolickiej, ruchowi, który odegrał fundamentalną rolę w jego rozwoju duchowym i zaangażowaniu społecznym. Organizował grupy studyjne, spotkania duchowe i projekty wolontariatu, angażując swoich kolegów z uniwersytetu w inicjatywy na rzecz mniej szczęśliwych.

Jego pokój stał się miejscem spotkań i dyskusji na tematy społeczne i religijne. Tutaj Alberto zachęcał swoich towarzyszy do refleksji nad rolą świeckich w Kościele i społeczeństwie, promując ideę, że każdy chrześcijanin jest powołany do bycia aktywnym świadkiem Ewangelii w świecie.

Wojna: próba wiary i odwagi

Wraz z wybuchem II wojny światowej Alberto został powołany do wojska. Nawet w środowisku wojskowym nie przestał dawać świadectwa swojej wiary, dzieląc się chwilami modlitwy z innymi żołnierzami i oferując moralne wsparcie w czasach wielkiej niepewności i strachu.

Po 8 września 1943 r., wraz z zawieszeniem broni we Włoszech, powrócił do Rimini, zastając miasto zdewastowane przez bombardowania i nazistowską okupację. W tym dramatycznym kontekście Alberto aktywnie zaangażował się w ruch oporu, pomagając alianckim więźniom i Żydom uciec z rąk nazistów. Wielokrotnie ryzykował własnym życiem, wykazując się niezwykłą odwagą i niezachwianą wiarą.

Dobroczynność bez granic

Jednym z najbardziej charakterystycznych obrazów Alberto była jego jazda na rowerze przez zniszczone ulice Rimini, obładowanego żywnością, ubraniami i lekarstwami, które miały być rozdawane potrzebującym. Jego rower stał się symbolem nadziei dla wielu mieszkańców. Nie odróżniał ludzi: pomagał Włochom, obcokrajowcom, przyjaciołom i wrogom, widząc w każdym oblicze cierpiącego Chrystusa.

Otworzył drzwi swojego domu dla ewakuowanych, organizował jadłodajnie dla ubogich i pracował nad znalezieniem mieszkania dla bezdomnych. Jego poświęcenie było całkowite i bezwarunkowe. Jak napisał w swoim dzienniku: „Każdy ubogi jest Jezusem. Każdy akt miłosierdzia jest aktem miłości wobec Niego”.

Życie wewnętrzne i głęboka duchowość

Pomimo zaangażowania społecznego i politycznego, Albert nigdy nie zaniedbywał swojego życia duchowego. Codziennie uczestniczył w Eucharystii, poświęcał czas na modlitwę i medytację oraz nieustannie polegał na Bożej Opatrzności. Jego osobisty dziennik ujawnia głębokie zjednoczenie z Bogiem i żarliwe pragnienie dostosowania się do woli Bożej w każdym aspekcie jej życia.

Pisała: „Bóg jest moim nieskończonym szczęściem. Muszę być święty, inaczej będę nikim”. To dążenie do świętości przenikało każdy jego gest, mały i duży. Regularna spowiedź, adoracja eucharystyczna i lektura Pisma Świętego były dla niego istotnymi momentami duchowego wzrostu.

Zaangażowanie polityczne jako forma miłości

W okresie powojennym Alberto był aktywnie zaangażowany w moralną i materialną odbudowę społeczeństwa. Dołączył do Partii Chrześcijańskich Demokratów, postrzegając politykę jako środek promowania wspólnego dobra i sprawiedliwości społecznej. Polityka była dla niego wysoką formą dobroczynności, bezinteresowną służbą na rzecz społeczności. Jako radny ds. prac publicznych w Rimini nieustrudzenie

pracował nad poprawą warunków mieszkaniowych dla ubogich, promował odbudowę szkół i szpitali oraz wspierał inicjatywy na rzecz ożywienia gospodarczego miasta. Odrzucał wszelkie formy korupcji lub moralnych kompromisów, zawsze stawiając potrzeby najsłabszych w centrum uwagi.

Świadectwa niezwykłego życia

Istnieje wiele świadectw od tych, którzy znali Alberto osobiście. Przyjaciele i współpracownicy pamiętają jego uśmiech, dyspozycyjność i umiejętność słuchania. Mawiał: „Nie możemy kochać Boga, jeśli nie kochamy naszych braci”. To przekonanie przekładało się na konkretne gesty, takie jak goszczenie przesiedlonych rodzin w swoim domu lub rezygnacja z własnego posiłku, aby dać go głodnym.

Jego prosty i surowy styl życia, połączony z głęboką wewnętrzną radością, przyciągał podziw wielu osób. Nigdy nie szukał uznania ani osobistej chwały, ale zawsze działał z pokorą i dyskrecją.

Tragedia i beatyfikacja

5 października 1946 r., w wieku zaledwie 28 lat, Albert zginął tragicznie w wypadku samochodowym podczas jazdy na rowerze na wiec wyborczy. Jego nagła śmierć była ciosem dla społeczności. Jednak jego pogrzeb stał się wylewem uczuć i wdzięczności: tysiące ludzi zebrało się, aby oddać hołd młodemu człowiekowi, który dał z siebie wszystko dla innych.

Reputacja świętości, która otaczała jego postać, doprowadziła do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego w latach 90-tych. W dniu 5 września 2004 r., podczas ceremonii w Loreto, papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym. Beatyfikacja była nie tylko osobistym uznaniem, ale także przesłaniem dla młodych ludzi na całym świecie: świętość jest możliwa w każdym stanie życia, nawet w świeckich oraz w zaangażowaniu społecznym i politycznym.

Dziedzictwo i aktualność

Postać Alberta Marvellego pozostaje punktem odniesienia dla każdego, kto pragnie łączyć wiarę z działaniem społecznym.

Jego życie świadczy o tym, że można żyć Ewangelią na co dzień, angażując się na rzecz sprawiedliwości, solidarności i dobra wspólnego. W epoce charakteryzującej się indywidualizmem i obojętnością, przykład Alberto zachęca nas do ponownego odkrycia wartości miłości bliźniego i odpowiedzialności społecznej.

Dziś kilka stowarzyszeń i inicjatyw nosi jego imię, promując projekty solidarności, formacji duchowej i zaangażowania obywatelskiego. Jego życie jest często przywoływane jako przykład w kursach edukacyjnych i katechetycznych, inspirując nowe pokolenia do podążania jego ścieżką.

Refleksje końcowe

Przesłanie Alberta Marvellego jest niezwykle aktualne. Jego zdolność do łączenia głębokiej wiary i konkretnego działania jest odpowiedzią na wyzwania naszych czasów. Pokazuje, że świętość nie jest zarezerwowana dla nielicznych wybranych, ale jest drogą dostępną dla każdego, kto jest otwarty na miłość Boga i służbę braciom i siostram.

We fragmencie swojego dziennika Alberto napisał: „Każdy dzień jest cennym darem, aby kochać bardziej”. To zdanie oddaje istotę jego duchowości i może być drogowskazem dla wszystkich, którzy pragną prowadzić życie pełne sensu i dobra.

Błogosławiony Alberto Marvelli jest wzorem świeckiej świętości, młodym człowiekiem, który potrafił przekształcić swoją wiarę w konkretne działania na rzecz innych. Jego życie, choć krótkie, było hymnem na cześć miłości, sprawiedliwości i nadziei. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, jego świadectwo zachęca każdego z nas do refleksji nad naszą rolą w społeczeństwie i możliwością bycia narzędziem pokoju i dobra na świecie.

Alberto Marvelli nadal inspiruje swoim prostym i niezwykłym życiem. To zaproszenie dla nas wszystkich, abyśmy tak jak on podążali drogami solidarności i braterskiej miłości.

Wielki współpracownik księdza Bosko: ks. Antonio Sala

Ważna, ale praktycznie nieznana postać w historii wczesnych lat Zgromadzenia Salezjańskiego. Całe swoje salezjańskie życie spędził w sferze ekonimii. Dynamiczny i przedsiębiorczy, był wielkim administratorem, w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Jego dalekowzrocznej i przewidującej „wizji” zawdzięczamy wiele dzieł, które są obecną dumą Zgromadzenia. Ale ponad wszystko była jego gorąca miłość do Księdza Bosko.

Dzieciństwo i młodość

Urodził się 29 stycznia 1836 roku w Brianza lecchese, w Monticello di Olgiate Molgora, na terenie diecezji mediolańskiej. Jego ojciec Pietro i jego brat, który prowadził przedziałnię, ożenili się z dwiema siostrami. Były to rodziny bardzo religijne, w których jeden syn był księdzem (salezjanin Antonio i jego kuzyn Federico, teolog i przyszły biskup pomocniczy w Mediolanie) i jeden syn był zakonnikiem: Ambrogio, brat Antoniego, przez kilka lat jako salezjanin, i s. Maria Serafina, siostra Federico, zakonnica klauzurowa w Bergamo. Antonio, po ukończeniu szkoły podstawowej, będąc silnym i krzepkim nastolatkiem, natychmiast zabrał się do pracy na rzecz rodziny. Jako animator oratorium parafialnego wykazał jednak predyspozycje do życia kapłańskiego, potrafiąc przyciągać chłopców, organizować im rozrywki i zabierać ich na nabożeństwa. Po powrocie ze służby wojskowej w armii austro-węgierskiej przejął odpowiedzialność za prowadzenie rodzinnego przedsiębiorstwa, gdzie ujawniły się jego doskonałe zdolności administracyjne i duży zmysł praktyczny. Kiedy zmarła jego matka, w młodym Antonim dojrzywało pragnienie, aby zostać księdzem. Proboszcz, ks. Nava, dowiedziawszy się o tym, na początku 1863 roku napisał do księdza Bosko, chwając dary

natury i łaski młodego człowieka oraz prosząc o przyjęcie go na Valdocco. Za natychmiastową pozytywną odpowiedź księdza Bosko, ks. Nava podziękował mu i zapewnił, że bardzo wdzięczny, jeśli 26-letni Antonio przybędzie na Valdocco tak szybko, jak to możliwe. Ten bardzo hojny proboszcz zobowiązał się do wypłacania z góry przez pięć lat nie tylko „skromnego” czesnego, o które prosił ksiądz Bosko, ale w razie swojej śmierci dałby w zastaw meble, srebrne sztuce i kosztowności, które posiadał.

Student-pracownik i ksiądz-wychowawca

Przybywając do Turynu 5 marca 1863 roku Sala rozpoczął naukę w gimnazjum. Na Valdocco czuł się swobodnie, a jako „syn Maryi” nie tylko nadrobił stracone lata szkolne, lecz także, jako osoba spokojna i praktyczna w sprawach gospodarczych, w wolnym czasie pomagał choremu ekonomowi ks. Alasonattiemu, pomagał dozorcom domów, sam chodził na targ i pomagał w pierwszych pracach budowlanych przy kościele Maryi Wspomożycielki. To doświadczenie będzie mu służyć w różnych kościołach i budynkach salezjańskich, które miał osobiście nadzorować w następnych dziesięcioleciach.

22 maja 1869 r. ks. Sala został kapłanem, po czterech latach pobytu w domu w Lanzo.

Ekonom na Valdocco (1869-1880)

Jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego, 3 lipca 1869 r. ksiądz Bosko zapytał go poufnie, czy nie zechciałby przenieść się na jakiś czas na Valdocco, ponieważ istniała pilna potrzeba zatrudnienia ekonoma dla domu, gdyż ekonom generalny ks. Savio był przepracowany. Ks. Sala zgodził się i pojechał na Valdocco. Pozostał tam przez 26 lat, aż do swojej śmierci. Tam mógł pogłębić swoje przyspieszone studia teologiczne, uczęszczając przez trzy lata na lekcje teologii moralnej do Konwiktu: były one dla niego bardzo przydatne w posłudze duszpasterskiej, którą pełnił przez wiele lat jako spowiednik w kościele Maryi Wspomożycielki, jako kapelan Instytutu Dobrego Pasterza, spowiednik nadzwyczajny w kolegium

Artigianelli, a później także jako asystent duchowy w warsztatach kobiecych św. Józefa w schronisku Barolo. Na posiedzeniu Rady Generalnej, 11 grudnia 1869 r. ks. Savio został potwierdzony jako ekonom generalny, ale także ks. Sala otrzymał wiele głosów i został formalnie wybrany ekonomem na Kapitułę Oratorium w styczniu następnego roku. Miał on poprowadzić dużą działalność ekonomiczno-administracyjną w ramach ogromnego dzieła Valdocco, z kilkuset młodymi ludźmi, podzielonymi na studentów, rzemieślników, oratorianów, kleryków, z klasami, dziedzińcami, laboratoriami, refektarzami, akademikami, salami, kościołem Maryi Wspomożycielki, kaplicami; do tego dochodziły loterie, ogólne utrzymanie budynków, problemy podatkowe, sprawy notarialne... Nie obyło się bez trudnych momentów, do tego stopnia, że 27 stycznia 1870 roku ksiądz Bosko z Florencji prosił księdza Rua, aby osobiście dodał mu odwagi.

W styczniu 1873 roku, po rozpoczęciu małej loterii, w której pierwszą nagrodą była cenna kopia *Madonny z Foligno* Rafaela, ksiądz Bosko powierzył mu sprzedaż losów, zaplanowaną przede wszystkim w Lombardii. Ksiądz Sala podróżował przede wszystkim po prowincjach Mediolanu, Como i Varese, gdzie mógł zaoferować kupony charytatywne najbardziej znaczącym rodzinom, które uważał za bliskie mu w jakiś sposób i które być może miały już kontakt z księdzem Bosko. Wysłał ich wiele, ale sporo z nich zostało zwróconych, więc udał się na poszukiwanie innych dobroczyńców aż do Rzymu. Jako salezjanin „na zawołanie”, ks. Sala wykonywał wiele innych skromnych posług, w tym klasyczną pomoc na dziedzińcu i w warsztatach, a także przyuczał młodych koadiutorów. W 1876 roku w Rzymie zajął się zakwaterowaniem zarówno salezjanów przeznaczonych do nowych fundacji w Albano, Ariccia i Magliano, jak i misjonarzy, którzy przybyli, aby otrzymać mandat od papieża. 17 grudnia 1876 r. po raz pierwszy uczestniczył w spotkaniach Rady Generalnej: będzie to czynił przez prawie 20 lat. W 1878 roku przeprowadził wizytacje w Mornese i Chieri, aby zapewnić niezbędne dostosowanie domów FMA. W październiku zrobił to samo dla salezjanów w Randazzo na Sycylii, a następnie w Este i Mogliano Veneto. Robił to

samo przez ponad piętnaście lat. Ksiądz Bosko ufał mu, a on odwzajemniał to zaufanie aż do łoża śmierci, a nawet później, jak zobaczymy.

Kapituła Generalna w 1880 roku wybrała księdza Salę na ekonoma generalnego, ale pozostał on również ekonomem na Valdocco przez kolejne trzy lata. Od razu zabrał się do pracy.

W kwietniu 1881 roku zlecił wznowienie prac nad kościołem Najświętszego Serca i siedzibą salezjanów w Rzymie. Następnie zainteresował się nowym budynkiem w Mogliano Veneto i przeanalizował projekt gruntownej renowacji domu w La Navarra (Francja). Na początku kwietnia następnego roku wrócił do Mestre, aby negocjować z dobrodziejami Astori, aby utworzyć szkołę rolniczo-budowlaną w Mogliano; w listopadzie sprowadził tam pierwszych czterech salezjanów. 8 lipca 1883 r. podpisał rozpoczęcie budowy oratorium św. Jana Ewangelisty w Turynie, a jesienią kazał uporządkować pomieszczenia drukarni na Valdocco, w tym gabinet dyrektora, ozdobił go firankami na oknach, „zasługując” na życzliwą reprimendę od księdza Bosko za „zbytne wyrafinowanie”. W połowie stycznia 1884 roku, z okazji Krajowej Wystawy Nauki i Techniki w Turynie, postanowiono zainstalować skomplikowaną maszynę (zakupioną dla salezjańskiej papierni w Mathi), która z materiałów wyrabiała oprawy do książek. Szczególnie trudnym zadaniem dla ks. Sali było pozyskanie odpowiednio przeszkolonych uczniów salezjańskich do jej obsługi. Przyniosła ona ogromny sukces tak, że księdzu Bosko nie można było przyznać innej nagrody, niż pierwsze miejsce w konkursie. Niedługo potem ks. Sala udał się do Rzymu, aby przyspieszyć prace w Sacro Cuore, aby na początku maja ksiądz Bosko mógł położyć kamień węgielny pod budowę domu, wspólnie z hrabią Colle (który przywiózł ze sobą ofiarę w wysokości 50 000 lirów).

Oczywiście ks. Sala uczestniczył w spotkaniach Rady Generalnej, aby wyrazić swoją opinię, szczególnie w sprawach, które go interesowały: odbiór prac, założenie domu w Paryżu, specyfikacja domu w Lucca, wymiana starego pieca na nowy z Wiednia po korzystnej cenie, zaadoptowanie „domu gościnnego”

dla personelu żeńskiego na Valdocco, oszacowanie kosztów oświetlenia dla domów w Wiedniu, Nicei i Mediolanie. 12 września przedstawił projekt oficjalnego herbu Zgromadzenia Salezjańskiego, który po omówieniu i poprawieniu został zatwierdzony przez Radę. Na tym samym spotkaniu powierzono mu rozwiązanie sporu o ziemię w Chieri i o pas ziemi w Turynie, na którym zbudowano kościół Maryi Wspomożycielki, ale został zrekompensowany poprzez wymianę. We wrześniu i październiku odbyły się kolejne posiedzenia, na których ks. Sala pojawiał się sporadycznie. 9 grudnia zajmował się problemami ekonomicznymi różnych domów, w tym w Sampierdarena, Neapolu i Schio.

Lata 1885-1887

Przez cały następny rok (1885) interesował się domem w Faenza, za co „zasłużył” na kolejną ojcowską reprimendę od księdza Bosko za nadmierne wydatki na tę fundację. W kwietniu uczestniczył w badaniach przeprowadzonych w kolegium w Lanzo na polecenie sądu cywilnego w Turynie. 22 czerwca przedstawił i zatwierdził plan podwyższenia domu FMA w Nicei o jedno piętro. Aby mógł powstać dom w Trydencie, zapewnił dostępność odpowiednich środków ekonomicznych, pewny współpracy ze strony władz miejskich, ale postawiony w stan gotowości przez księdza Bosko, który, zawsze czujny, przypominał mu, że często „władze miejskie obiecują, a nie czekają”. 20 września 1885 roku ksiądz Sala złożył Radzie raport o ziemi pod cmentarz salezjański, którą można było kupić za 14 000 lirów. Został upoważniony, aby spróbować obniżyć cenę i zrealizować przedstawiony projekt.

Potem nastąpiły kolejne dwa lata wypełnione spotkaniami Rady Generalnej i wyjazdami na pomoc domom, które znajdowały się w trudnej sytuacji z powodu problemów budowlanych, administracyjnych i ekonomicznych. W międzyczasie został ponownie wybrany na ekonoma generalnego (wrzesień 1886 r.; zostanie nim ponownie wybrany sześć lat później) i przygotowywał wszystko do uroczystej konsekracji kościoła Najświętszego Serca w Rzymie (14 maja 1887). Kilka miesięcy

później, na wyraźną prośbę papieża, na miejsce ks. F. Dalmazzo mianowano nowego Prokuratora i nowego proboszcza, a ks. Sala miał tysiąc problemów z rozwikłaniem plątaniny nieuporządkowanej sytuacji ekonomiczno-finansowej.

Obok umierającego Księdza Bosko (styczeń 1888)

Wezwany pilnie z Rzymu 30 grudnia, w noworoczny poranek był już przy łóżku księdza Bosko. Przez cały miesiąc na zmianę z młodym sekretarzem Vigliettim pomagał choremu.

Kiedy 31 stycznia ksiądz Bosko zmarł, tego samego wieczoru Rada Generalna „obiecała Panu, że jeżeli Matka Boża da nam łaskę, że będziemy mogli pochować księdza Bosko pod kościołem Maryi Wspomożycielki lub przynajmniej w naszym domu w Valsalice, to w tym roku lub przynajmniej tak szybko, jak to będzie możliwe, rozpocznie prace nad dekoracją kościoła”. Formalna prośba ks. Sala skierowana do władz miasta została odrzucona. Następnie zwrócono się do Rzymu i premier F. Crispi, pamiętając o pomocy, jakiej udzielił mu ksiądz Bosko, kiedy był wygnańcem w Turynie, zezwolił na pochówek poza miastem, w kolegium salezjańskim w Valsalice. W międzyczasie ciało Księdza Bosko zostało umieszczone w pobliżu pokoju ks. Sala. Wieczorem 4 lutego przewieziono go do Valsalice. Podczas procesji ks. Sala płacze: stracił najdroższą osobę, którą miał jeszcze na ziemi. Przez kolejne sześć lat będzie jednak nadal z wielką kompetencją wykonywał żmudną pracę, którą jako pierwszy powierzył mu ksiądz Bosko. 21 maja 1895 roku dołączy do niego w niebie, wskutek zawału serca.

Jak znaleźć środki na budowę

kościół?

Sekret do odkrycia

Powszechnie wiadomo, że sława księdza Bosko i jego umiejętności organizacyjne rozeszły się po całych Włoszech. Ponieważ odniósł sukces w tak wielu dziedzinach, wiele osób prosiło go o radę, jak zrobić to samo.

Jak znaleźć środki na budowę kościoła? Pani Marianna Moschetti z Castagneto di Pisa (dzisiaj Castagneto Carducci-Livorno) zwróciła się do niego z taką prośbą w 1877 roku. Odpowiedź Księdza Bosko z 11 kwietnia, w swojej zwięzłości i prostocie, jest godna podziwu.

Punkt wyjścia: znajomość sytuacji

Przede wszystkim, mając praktyczną mądrość, którą wyniósł z rodzinnego wychowania i z doświadczenia bycia założycielem-budowniczym-organizaorem tak wielu projektów, ksiądz Bosko bronił się i inteligentnie napisał, że „należałoby wpierw móc porozmawiać ze sobą, aby zbadać, jakie projekty można zrealizować i jakie jest prawdopodobieństwo, że uda się je zrealizować”. Bez zdrowego realizmu najlepsze projekty pozostają w sferze marzeń. Święty nie chce jednak od razu zniechęcić swojej korespondentki, więc natychmiast dodaje to, „co mi się wydaje dobre w Panu”.

In nomine Domini

Można powiedzieć, że dobrze zaczyna od tego „w Panu”. W rzeczywistości pierwszą, a więc najważniejszą radą, jaką daje tej pani, jest „modlić się i zapraszać innych do modlitwy oraz przystępować do Komunii Świętej, jako najskuteczniejszego sposobu zasługiwania na Jego łaski”. Kościół jest domem Boga, który nie omieszka pobłogosławić projektu świątyni, jeżeli jest on realizowany przez tych, którzy Mu ufają, przez tych, którzy się do Niego modlą, przez tych, którzy prowadzą chrześcijańskie życie i korzystają z niezbędnych środków. Życie w łasce z pewnością zasługuje na łaski Pana (ksiądz Bosko jest o tym przekonany), bo wszystko jest łaską: „Jeśli

Pan nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą" (Ps 127, 1).

Współpraca ze strony wszystkich

Kościół jest domem wszystkich; z pewnością proboszcz jest pierwszym odpowiedzialnym, ale nie jedynym. Dlatego świeccy muszą czuć się współodpowiedzialni, a wśród nich najbardziej wrażliwi, najbardziej dyspozycyjni, być może najbardziej zdolni (ci, którzy dzisiaj mogliby wchodzić w skład rady duszpasterskiej i ekonomicznej każdej parafii). Oto druga rada księdza Bosko: „Zachęcić proboszcza, aby stanął na czele dwóch jak najliczniejszych komitetów. Jeden męski, drugi żeński. Każdy członek tego komitetu niech podpisze się pod ofiarą podzieloną na trzy raty, po jednej na każdy rok”.

Zauważmy: dwa komitety, jeden męski i jeden żeński. Oczywiście w tamtych czasach grupy mężczyzn i kobiet w parafii były zazwyczaj oddzielone, ale dlaczego nie widzieć w nich również uczciwej i lojalnej „konkurencji” w czynieniu dobra, w zarządzaniu projektem własnymi siłami, każda grupa „po swojemu”, z własnymi strategiami? Ksiądz Bosko wiedział, jak bardzo sam jest zadłużony finansowo wobec świata kobiet, markiz, hrabin, ogólnie szlachcianek: zazwyczaj bardziej religijnych niż ich mężowie, bardziej hojnych w dziełach miłosierdzia, bardziej chętnych „do pomocy w potrzebach Kościoła”. Zwrócenie uwagi na nie było mądrością.

Poszerzyć krąg

Ksiądz Bosko natychmiast dodał: „Jednocześnie każdy powinien szukać dobrodziejów, którzy dali by pieniądze, usługę lub materiały. Na przykład zaprosić tych, którzy zleciliby wykonanie ołtarza, ambony, świeczników, dzwonu, ram okiennych, drzwi głównych, drzwi mniejszych, szyb itd. Ale tylko po jednej rzeczy”. To piękne! Każdy musiał zaangażować się w coś, co słusznie mógł uznać za swój osobisty dar dla budowanego kościoła.

Ksiądz Bosko nie studiował psychologii, ale wiedział – jak wszyscy proboszczowie, nie tylko oni – że karmiąc uzasadnioną

ludzką dumę można również wiele osiągnąć w zakresie hojności, solidarności, altruizmu. Przecież on sam przez całe życie potrzebował innych: aby uczyć się jako dziecko, aby chodzić do szkół w Chieri jako młody człowiek, aby wstąpić do seminarium jako kleryk, aby rozpocząć pracę jako ksiądz, aby rozwijać ją jako założyciel.

Sekret

Ksiądz Bosko staje się tajemniczy wobec swojej korespondentki: „Gdybym mógł porozmawiać z proboszczem, mógłbym w zaufaniu zaproponować inne rozwiązanie, ale sprawiłoby mi to trudność powierzyć to na papierze”. O co chodziło? Trudno powiedzieć. Można by pomyśleć o obietnicy specjalnych odpustów dla takich dobroczyńców, ale to wymagałoby udania się do Rzymu, a ksiądz Bosko wiedział, jak bardzo może to utrudnić kontakty z biskupem i innymi proboszczami, którzy również są zaangażowani w takie same kwestie budowlane. Być może bardziej prawdopodobne było poufne zaproszenie do szukania poparcia u władz politycznych, aby mogły wesprzeć sprawę. Sugestia ta byłaby jednak lepsza w formie ustnej, aby nie skompromitować się przed władzami cywilnymi i religijnymi, w czasie ostrej opozycji między nimi, z historyczną Lewicą u władzy, bardziej antyklerykalną niż poprzednia Prawica.

Co więcej mógł powiedzieć? Jedno, co było ważne dla obu: modlitwa. I rzeczywiście tak żegna się ze swoją korespondentką: „Będę się modlił, żeby wszystko poszło dobrze. Moim jedynym wsparciem było zawsze uciekanie się do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do Maryi Wspomożycielki. Niech Panią Bóg błogosławi i modli się za mnie, który zawsze będę z Panią w J.Ch.”.

Między zachwytem a smutkiem

Dzisiaj żegnam się z Wami po raz ostatni na stronach Biuletynu Salezjańskiego. 16 sierpnia, w dniu upamiętniającym narodziny Księdza Bosko, kończy się moja posługa Przełożonego Generalnego Salezjanów Księdza Bosko.

*Jest to zawsze powód do **dziękczynienia**! Przede wszystkim Bogu, Zgromadzeniu i Rodzinie Salezjańskiej, tak wielu drogim osobom i przyjaciom, tak wielu przyjaciom charyzmatu Księdza Bosko, wielu dobroczyńcom.*

Również przy tej okazji moje pozdrowienie wyraża coś, czego ostatnio doświadczyłem. Stąd tytuł tego pozdrowienia: **Między zachwytem a smutkiem**. Opowiadam o radości, która wypełniła moje serce w Gomie, w Demokratycznej Republice Kongo, zranionej niekończącą się wojną, oraz o radości i świadectwie, które otrzymałem wczoraj.

Trzy tygodnie temu, po wizycie w Ugandzie (w obozie dla uchodźców Palabek, który dzięki salezjańskiej pomocy i pracy w ostatnich latach nie jest już obozem dla sudańskich uchodźców, ale miejscem, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi osiedliło się i znalazło nowe życie), przekroczyłem Rwandę i dotarłem do granicy w regionie Goma, cudownej ziemi, pięknej i bogatej w przyrodę (i właśnie z tego powodu tak pożądaną i pożądaną). Cóż, z powodu konfliktów zbrojnych w tym regionie jest ponad milion przesiedleńców, którzy musieli opuścić swoje domy i ziemię. My również musieliśmy opuścić salezjańską obecność w Sha-Sha, która była okupowana przez wojsko.

Ten milion przesiedleńców przybył do miasta Goma. W Gangi, jednej z dzielnic, znajduje się salezjańskie dzieło „Don Bosco”. Byłem niezmiernie szczęśliwy widząc dobro, które jest tam czynione. Setki chłopców i dziewcząt mają dom. Dziesiątki nastolatków zostało zabranych z ulic i mieszkają w domu Don Bosco. To właśnie tam, z powodu wojny, 82 noworodki oraz młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy stracili rodziców lub

zostali pozostawieni („porzuceni”), ponieważ ich rodzice nie mogli się nimi opiekować, znaleźli dom.

I tam, w tym nowym Valdocco, jednym z wielu Valdocco na świecie, wspólnota trzech sióstr zakonnych z San Salvadoru, wraz z grupą kobiet, wszyscy wspierani przez dom salezjański z pomocą, która dociera dzięki hojności dobroczyńców i Opatrzności, opiekują się tymi małymi chłopcami i dziewczętami. Kiedy poszedłem ich odwiedzić, siostry ubrały wszystkich, nawet dzieci śpiące w łóżeczkach. Jak mógłbym nie poczuć, że moje serce wypełnia radość z tej rzeczywistości dobroci, pomimo bólu spowodowanego porzuceniem i wojną!

Ale moje serce zostało głęboko dotknięte, gdy spotkałem kilkaset osób, które przyszły mnie powitać z okazji mojej wizyty. Należą oni do 32 000 przesiedleńców, którzy opuścili swoje domy i ziemię z powodu bomb i przyszli szukać schronienia. Znaleźli je na polach i terenach domu Księdza Bosko w Gangi. Nie mają nic, mieszkają w szałasach o powierzchni kilku metrów kwadratowych. To jest ich rzeczywistość. Codziennie razem szukamy sposobu na znalezienie jedzenia. Ale wiecie, co mnie najbardziej uderzyło? Największe wrażenie zrobiło na mnie to, że kiedy przebywałem z tymi setkami ludzi, głównie z osobami starszymi i matkami z dziećmi, nie stracili oni swojej godności, radości ani uśmiechu. Byłem tym zdumiony, ale moje serce jednocześnie było zasmuczone tak wielkim cierpieniem i ubóstwem, mimo że robimy to, co do nas należy w imię Pana.

Niezwykły koncert

Poczułem kolejną wielką radość, gdy otrzymałem świadectwo życia, które sprawiło, że pomyślałem o nastolatkach i młodych w naszych dziełach, a także o wielu dzieciach tych rodziców, którzy być może mnie teraz czytają i którzy czują, że ich dzieci nie mają motywacji, że są znudzone życiem lub brakuje im jakiegokolwiek pasji. Wśród gości w naszym domu w tych dniach była niezwykła pianistka, która koncertowała na całym świecie i była częścią wielkich orkiestr filharmonicznych. Jest ona byłą wychowanką salezjanów i miała

salezjanina, obecnie już nieżyjącego, jako wielki punkt odniesienia i wzór. Chciała ofiarować nam koncert w atrium kościoła Najświętszego Serca jako hołd dla Maryi Wspomożycielki, którą tak bardzo kocha, i jako podziękowanie za wszystko, czym do tej pory było jej życie.

I opowiadałam to dlatego, ponieważ nasza droga przyjaciółka dała nam wspaniały koncert, i to o wyjątkowej jakości, w wieku 81 lat. Towarzyszyła jej córka. I w tym wieku, być może wtedy, gdy niektórzy z naszych starszych członków rodziny już dawno powiedzieli, że nie chcą już nic robić ani robić niczego, co wymaga wysiłku, nasza droga przyjaciółka, która codziennie ćwiczy na pianinie, poruszała rękami z cudowną zwinnością i była zanurzona w pięknie muzyki i jej wykonania. Dobra muzyka, hojny uśmiech na koniec jej występu i przekazanie orchidei Matce Bożej Wspomożycielce były wszystkim, czego potrzebowaliśmy tego cudownego poranka. A moje salezjańskie serce nie mogło nie myśleć o tych chłopcach, dziewczętach i młodych ludziach, którzy być może nie mieli lub nie mają już nic, co mogłoby ich motywować w życiu. Ona, nasza przyjaciółka pianistka koncertowa, żyje z wielką pogodą ducha w wieku 81 lat i, jak mi powiedziała, nadal ofiarowuje dar, który dał jej Bóg i każdego dnia znajduje coraz więcej powodów, by to robić.

Kolejna lekcja życia i kolejne świadectwo, które nie pozostawia obojętnym.

Dziękuję Wam, moi przyjaciele, dziękuję wam z całego serca za całe dobro, które razem czynimy. Jakkolwiek małe by ono nie było, przyczynia się do tego, że nasz świat staje się trochę bardziej ludzki i piękniejszy. Niech dobry Bóg was błogosławi.

Ksiądz Bosko, polityka i kwestie społeczne

Czy ksiądz Bosko uprawiał politykę? Tak, ale nie w dosłownym znaczeniu tego słowa. On sam mówił, że jego polityka była polityką „Ojczyzny”: dusze do zbawienia, młodzi ubodzy do wychowania i edukacji.

Ksiądz Bosko i polityka

Ksiądz Bosko żył intensywnie i ze świadomością problemów, również bezprecedensowych dla niego, wielkich zmian kulturowych i społecznych swojego stulecia, zwłaszcza w ich implikacjach politycznych, i dokonywał przemyślnych wyborów, które chciał uczynić częścią swojego ducha i scharakteryzować swoją misję.

Świadomie chciał „nie uprawiać polityki partyjnej” i pozostawił to jako duchowe dziedzictwo swojemu Zgromadzeniu, nie dlatego, że był „apolityczny”, tj. wyobcowany z wielkich ludzkich problemów swojej epoki i społeczeństwa, w którym żył, ale dlatego, że chciał poświęcić się reformie społeczeństwa bez wchodzenia w ruchy polityczne. Nie był zatem „oderwany”; przeciwnie, chciał, aby jego salezjanie byli prawdziwie „zaangażowani”. Konieczne jest jednak wyjaśnienie znaczenia tego politycznego zaangażowania.

Termin „polityka” może być używany w dwóch znaczeniach: w pierwszym znaczeniu wskazuje na dziedzinę wartości i celów, które definiują „dobro wspólne” w globalnej wizji społeczeństwa; w drugim znaczeniu wskazuje na dziedzinę środków i metod, które należy stosować, aby osiągnąć „dobro wspólne”.

Pierwsze znaczenie obejmuje politykę w najszerszym znaczeniu tego słowa. Na tym poziomie każdy ponosi odpowiedzialność polityczną. Drugie znaczenie traktuje politykę jako szereg inicjatyw, które poprzez partie itp. mają na celu ukierunkowanie sprawowania władzy na korzyść ludzi. Na tym

drugim poziomie polityka wiąże się z interwencją w rządzenie krajem, która wykracza poza zaangażowanie pożądane przez księdza Bosko.

Uznaje on w sobie odpowiedzialność polityczną, która odnosi się do pierwszego znaczenia, o ile ma to być religijne zobowiązanie wychowawcze mające na celu stworzenie kultury, która ubogaca politykę w sposób chrześcijański. W tym drugim znaczeniu ksiądz Bosko uprawiał politykę, nawet jeśli przedstawiał ją w innych kategoriach jako „moralne i obywatelskie wychowanie młodzieży”.

Ksiądz Bosko i kwestie społeczne

Ksiądz Bosko prezentował ewolucję społeczną swoich czasów. „Należał do tych nielicznych, którzy od początku rozumieli, i powtarzał to tysiące razy, że ruch rewolucyjny nie jest przemijającym wichrem, ponieważ nie wszystkie obietnice złożone ludziom są nieuczciwe, a wielu odpowiedziało na powszechne, żywe aspiracje proletariatu. Z drugiej strony widział, jak bogactwo zaczynało stawać się monopolem bezlitosnych kapitalistów i jak szefowie narzucali niesprawiedliwe pakiety odizolowanemu i bezbronnemu robotnikowi zarówno w odniesieniu do płac, jak i godzin pracy; widział, jak często brutalnie uniemożliwiano uświęcenie świąt i jak te przyczyny muszą wywoływać smutne skutki: utratę wiary w robotników, nędzę ich rodzin i przestrzeganie wywrotowych maksym. Dlatego też jako przewodnik i hamulec dla klas pracujących, uważał za konieczne, aby duchowieństwo zbliżyło się do nich” (MB IV, 80).

Zwrócenie się do ubogiej młodzieży z zamiarem pracy na rzecz moralnego zbawienia, a tym samym współpracy w chrześcijańskiej budowie nowego społeczeństwa, było właśnie naturalnym i pierwotnym skutkiem i konsekwencją intuicji, jaką miał na temat tego społeczeństwa i jego przyszłości.

Ale nie należy szukać technicznej formuły w słowach księdza Bosko. Ksiądz Bosko mówił tylko o nadużywaniu bogactwa. Mówił o tym z takim naciskiem, z taką siłą wyrazu i niezwykłą oryginalnością koncepcji, aby ujawnić nie tylko ostrość jego

diagnozy zła stulecia, ale także nieustraszonosc lekarza, który chce je wyleczyć. Wskazał lekarstwo w chrześcijańskim wykorzystaniu bogactwa, w świadomości jego funkcji społecznej. Bogactwo jest bardzo nadużywane, powtarzał nieustannie, bogatym trzeba przypomnieć o ich obowiązku, zanim nadejdzie katastrofa.

Sprawiedliwość i dobroczynność

Wspominając pracę wykonaną w Turynie przez księdza Cottolengo i księdza Bosko w Turynie, pewien profesor Instytutu Nauk Politycznych na Uniwersytecie w Turynie przyznawał, że ci dwaj święci uczynili wiele dobra, ale następnie wyraził on opinię, że „ten aspekt piemontskiego ruchu charytatywnego, pomimo osiągniętych niezwykłych rezultatów, był historycznie negatywny”, ponieważ bardziej niż jakikolwiek inny przyczyniłby się do zatrzymania postępu ukrytego w działaniu mas ludowych, które domagały się swoich praw.

Jego zdaniem „działalność tych dwóch piemontskich świętych została zepsuta przez podstawową koncepcję, która poruszyła ich obu, zgodnie z którą wszystko zostało oddane w miłosierne ręce boskiej opatrzności” (tamże). Pozostaliby z dala od rzeczywistych ruchów mas i ich praw, związani z obrazem społeczeństwa złożonego, siłą okoliczności, ze szlachty i ludu, bogatych i proletariatu, gdzie bogaci musieli być miłośnikami, a biedni pokorni i cierpliwi. Krótko mówiąc, św. J.B. Cottolengo i św. J. Bosko nie zdawali sobie sprawy z problemu zmieniających się klas.

Nie mogę zatrzymać się tutaj, aby rozważyć przypadek Cottolengo. Podkreślę tylko, że jego interwencja była odpowiedzią na palące doświadczenie, które natychmiast skłoniło go do działania, tak jak uczynił to dobry Samarytanin z Ewangelii (Łk 10, 29-37). Biada, gdyby Dobry Samarytanin czekał na zmianę w społeczeństwie, aby interweniować. Człowiek na drodze do Jerycha umarłby! „Miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14) miała być programem działania św. Józefa Benedykta Cottolengo. Każdy ma swoją misję w życiu. Przeciwdziałanie skutkom zła nie neguje uznania potrzeby

dotarcia do jego przyczyn. Jest to jednak wciąż najpilniejsza rzecz do zrobienia. A wtedy Cottolengo myślał nie tylko o tym, ale o czymś więcej.

Interwencja księdza Bosko w kwestii społecznej kierowała się podstawową opcją: dla ubogich, dla faktów i dla dialogu z tymi, którzy, nawet jeśli są po drugiej stronie, mogą zostać nakłonieni do zrobienia czegoś.

Wkład księdza Bosko

Jako kapłan i wychowawca, ksiądz Bosko dokonał wyboru pola dla ubogiej i opuszczonej młodzieży i wyszedł poza czysto charytatywną ideę, przygotowując tę młodzież do uczciwego dochodzenia swoich praw.

Jego pierwsze działania były głównie na rzecz ubogich sprzedawców i robotników warsztatowych. Jego interwencje, które dziś można by określić jako związkowe, doprowadziły go do nawiązania bezpośrednich relacji z szefami tych młodych ludzi w celu zawarcia z nimi „umów najmu pracy”.

Następnie, zdając sobie sprawę, że ta pomoc nie rozwiązuje problemów, z wyjątkiem ograniczonych przypadków, zaczął zakładać warsztaty artystyczne i rzemieślnicze, małe firmy, w których gotowe produkty pod kierunkiem kierownika artystycznego przyniosłyby korzyści samym uczniom. Chodziło o zorganizowanie praktyk w domu, aby młodzi praktykanci mogli zarabiać na chleb, nie będąc wykorzystywanymi przez swoich mistrzów. W końcu przeszedł do idei kierownika artystycznego, który sam nie był mistrzem warsztatu ani pracownikiem szkoły, ale świeckim zakonnikiem, mistrzem sztuki, który mógłby dać młodemu uczniowi, bezinteresownie, w pełnym wymiarze godzin i z powołania, pełne profesjonalne i chrześcijańskie wykształcenie.

Szkoły zawodowe, o których marzył, a później wdrożone przez jego następców, były ważnym wkładem w rozwiązanie kwestii robotniczej. Nie był ani pierwszy, ani jedyny w tym przedsięwzięciu; nadał mu jednak swój własny bieg, zwłaszcza poprzez zharmonizowanie swojej instytucji z naturą czasów i nadanie jej własnej metody edukacyjnej.

Nic więc dziwnego, że wielcy socjologowie katoliccy ubiegłego wieku zwrócili uwagę na księdza Bosko. Bp Charles Emil Freppel (1827-1891), biskup Angers, człowiek wielkiej kultury i członek Izby Francuskiej, powiedział 2 lutego 1884 r. w przemówieniu w parlamencie na temat kwestii robotniczej: „Tylko Wincenty a Paulo zrobił więcej dla rozwiązania kwestii robotniczych swoich czasów niż wszyscy pisarze stulecia Ludwika XIV. A w tej chwili we Włoszech zakonnik, ksiądz Bosko, którego widzieliście w Paryżu, lepiej przygotowuje rozwiązanie kwestii robotniczej niż wszyscy mówcy we włoskim parlamencie. Taka jest niepodważalna prawda” (por. Journal officiel de la République française... Chambre. Débats parlementaires, 3 février 1884, s. 280).

To świadectwo, które nie wymaga komentarza...

Przygotowania do 150. rocznicy Pierwszej Salezjańskiej Wyprawy Misyjnej (1875-2025)

W przyszłym, 2025, roku, przypada 150. rocznica rozpoczęcia pierwszej salezjańskiej wyprawy misyjnej. W związku z tą rocznicą dykasteria ds. Misji Salezjańskich pragnie przygotować się do tego wydarzenia i proponuje pewne wprowadzenie dla wspólnot salezjańskich. To wydarzenie jest proponowane jako: Dziękczynienie, Przemyslenie, Odnowienie.

Dziękczynienie: Dziękujemy Bogu za dar powołania misyjnego, które dzisiaj pozwala synom Księdza Bosko docierać do ubogich

i opuszczonych młodych ludzi w 136 krajach.

Przemyślenie: Jest to dobra okazja, aby przemyśleć i rozwinąć odnowioną wizję misji salezjańskich w świetle nowych wyzwań i nowych perspektyw, które doprowadziły do nowych refleksji misjologicznych.

Odnowienie: Mamy nie tylko chwalebna historię, o której należy pamiętać i za którą należy być wdzięcznym, ale także wielką historię, która jeszcze się nie wypełniła! Patrzymy w przyszłość z misyjnym zapałem i odnowionym entuzjazmem, aby dotrzeć do jeszcze większej liczby ubogich i opuszczonych młodych.

Oficjalne logo: kula ziemską przecięta falami, symbolizująca odwagę i nowe wyzwania, ale także dynamizm i ryzyko. W centrum znajduje się statek, symbolizujący pierwszą salezjańską wyprawę misyjną (1875) i ogień odnowionego entuzjazmu misyjnego. Kształt koła nawiązuje do jedności i wzajemnych powiązań. Logo można używać wyłącznie w oficjalnej wersji, bez wprowadzania zmian lub modyfikacji w jakiegokolwiek jego części. Można je pobrać w różnych formatach (<http://tinyurl.com/49zh69je>) lub zamówić przez e-mail (cagliero11 @ sdb.org).

Cel obchodów:

Podtrzymywanie ducha i entuzjazmu misyjnego w Zgromadzeniu, aby promować większą gorliwość i wielkoduszność misyjną wśród Walezjanów i całej SWW (Salezjańskiej Wspólnoty Wychowawczej) (por. [Wytyczne programowe Przełożonego Generalnego dla Zgromadzenia Salezjańskiego po Kapitulie Generalnej 28, nr 7, ACG 433/2020](#) – wersja włoska).

Nie wydarzenie, ale proces odnowy misyjnej

150. rocznica pierwszej wyprawy misyjnej nie powinna być wydarzeniem upamiętniającym, ale procesem odnowy misyjnej, który już się rozpoczął wraz z opracowaniem sześcioletniego planu animacji misyjnej. Jego punktem kulminacyjnym jest rok

2025, ale będzie on kontynuowany w kolejnych latach. Dzieje się to na trzech poziomach.

1. Na poziomie inspektorialnym

Uroczystości będą miały miejsce głównie na poziomie Inspektorii. Poprzez CORAM (Regionalnych Koordynatorów Animacji Misyjnej) Sektor Misyjny będzie kontynuował realizację planu animacji misyjnej każdej Inspektorii, którego częścią są inicjatywy na poziomie inspektorialnym na rok 2025.

W kontekście obchodów, za pośrednictwem DIAM (Delegatów Inspektorialnych ds. Animacji Misyjnej), każda Inspektoria będzie aktywnie zachęcana do oceny, w jaki sposób wprowadziła w życie *Linie Programowe* nr 2, 5, 7.

Pilną sprawą jest nadanie absolutnego priorytetu zaangażowaniu w ewangelizację młodych ludzi poprzez świadome, celowe i wyraźne propozycje. Jesteśmy zaproszeni, aby przez całe życie głosić im Jezusa i Dobrą Nowinę Ewangelii. [...] Trzeba odpowiedzieć na pilną potrzebę ponownego zaproponowania z większym przekonaniem pierwszego głoszenia, ponieważ „nie ma nic bardziej solidnego, bardziej głębokiego, bardziej pewnego, bardziej treściwego i bardziej mądrego niż takie orędzie” (Christus Vivit, nr 214) (Linie Programowe, nr 2).

Każda Inspektoria podejmuje *radykałny, preferencyjny, osobisty – tj. ze strony każdego salezjanina – i instytucjonalny wybór na rzecz najbardziej potrzebujących, ubogich i wykluczonych chłopców, dziewcząt i młodzieży, ze szczególnym uwzględnieniem obrony tych, którzy są wykorzystywani i ofiarami wszelkich nadużyć i przemocy („nadużycia władzy, ekonomiczne, sumienia, seksualne”)* (Linie Programowe, nr 5).

Skonkretyzowaliśmy apel misyjny, zapraszając *każdą Inspektorię do otwarcia projektu misyjnego* (uchodźcy, imigranci, przejścia graniczne, wykorzystywane dzieci...) w poprzednim sześcioleciu, dając pierwszeństwo znaczeniu i rzeczywistym prośbom o pomoc współczesnych młodych ludzi (Linie Programowe, nr 7).

Każda Inspektoria zostanie poproszona o przedstawienie konkretnej inicjatywy na 2025 r. (np.: Inspektorie ARS i ARN przygotowują Kongres Historyczny, Wizytatoria ZMB już rozpoczęła nową obecność w Botswanie itp.), która zostanie rozpowszechniona za pośrednictwem ANS (Salezjańska Agencja Informacyjna) itp.

2. Na poziomie Sektora Misyjnego

Cały rok 2025 będzie okazją do uspołecznienia wyników prac prowadzonych w Sektorze Misyjnym na temat uchodźców, Romów, „Rozwoju z perspektywy salezjańskiej”, tożsamości Muzeów Salezjańskich, tożsamości Inspektorialnych Biur Misyjnych, Okrągłego Stołu misjologów i teologów na temat misji salezjańskich dzisiaj, Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, *Bosco Food* (w celu wspierania mentalności międzykulturowej), dotacji na animację misyjną, na GMS (Salezjański Dzień Misyjny) 2025 itp.

3. Na poziomie Zgromadzenia

Rozesłanie misjonarzy 11 listopada 2025 r. w Bazylice Maryi Wspomożycielki na Valdocco. Będzie to uroczystość, podczas której Zgromadzenie odnowi swoje zaangażowanie misyjne przed Maryją Wspomożycielką.

Przełożony Generalny zaprasza każdą Inspektorię do wysłania DIAM na tę uroczystość. Spędzą oni kilka dni (9-12 listopada 2025 r.) na Valdocco i w Genui, aby „dziękować, przemyśleć, odnowić”.

1924-2024. 100 lat wspierania

misji salezjańskich.

Salezjański Instytut Misyjny

*13 stycznia 1924 r., dekretem królewskim, z inicjatywy Przełożonego Generalnego, bł. Filippo Rinaldiego, który pragnął wspierać działalność misyjną, powstał **Salezjański Instytut Misyjny**. Instytut kontynuuje dziś swoją pracę na rzecz wielu misji na całym świecie.*

W latach dwudziestych XX wieku misje salezjańskie rozwijały się, będąc wspierane przez listy od misjonarzy, prezentowanych w *Biuletynie Salezjańskim*; poprzez ożywienie wywołane w tamtych latach przez nowe odkrycia geograficzne i kulturowe oraz przez wielu ludzi, którzy emigrując daleko od swojej ojczyzny w poszukiwaniu lepszego życia, wysyłali wiadomości do tych, którzy pozostali w domu. Seria wydarzeń wzmocniła nacisk na misje.

W 1922 r., w celu kształcenia przyszłych misjonarzy, ks. Rinaldi założył *Instytut Kardynała Cagliero* w Ivrei, który zaledwie rok po założeniu miał już stu sześćdziesięciu kandydatów. Instytut ten został kanonicznie erygowany przez Świętą Kongregację *Propaganda Fide*, w dniu 30 kwietnia 1924 r., jako seminarium dla aspirantów do Misji Salezjańskich, „zależne od niej i uczestnik wszystkich praw i przywilejów przysługujących podobnym instytutom”, jak to określono w jego statucie.

To rosnące zainteresowanie w 1923 r. skłoniło Przełożonego Generalnego Filipa Rinaldiego do założenia czasopisma *Młódzież Misyjna* w celu animowania i kultywowania pracy na rzecz misji wśród nowych pokoleń. W pierwszym numerze czytamy: „*Młódzież Misyjna* polega zatem na waszej aktywnej propagandzie [aby informować o działalności misjonarzy]. I oczekuje od was jeszcze więcej: ma nadzieję znaleźć w was misjonarzy.... dla misjonarzy. Będzie często i nieustannie apelować do waszych

dobrych serc, abyście byli gorliwymi apostołami idei: *misji*„.

W dniu 9 listopada 1923 r. król Włoch, Wiktor Emmanuel III, podpisał dekret o tymczasowym zwolnieniu z poboru wojskowego młodych mężczyzn przygotowujących się do wyjazdu na misje lub tych, którzy już byli misjonarzami. Ta zmiana sprzyjała i wspierała przygotowanie misjonarzy, do tego stopnia, że Zgromadzenie Salezjańskie założyło 31 instytutów, które przygotowywały młodych mężczyzn do misji: 15 we Włoszech i pozostałe za granicą.

W czerwcu 1924 r. Przełożony Generalny, ks. Rinaldi, napisał do salezjanów o misjach:

„To godne podziwu, że młodzi ludzie z wielu naszych kolegiów, konwiktów, szkół, a głównie oratoriów świątecznych, już stali się gorliwymi apostołami, podsycając i utrzymując przy życiu wśród swoich towarzyszy szlachetne współzawodnictwo niedostatków i spontanicznych umartwień na rzecz naszych misji; loterii, przedstawień i innych rozrywek w tym samym celu; listów do rodziców, rodzeństwa, znajomych i przyjaciół w celu uzyskania pewnych ofiar lub nakłonienia ich do zapisania się do Współpracowników lub zaprenumerowania ukochanego czasopisma „Młodzież Misyjna”. Nierzadko zdarza się, że błagając o misje, niektórzy młodzi ludzie oddają także siebie, stając się salezjańskimi misjonarzami”.

W 1925 r. zaplanowano w Watykanie nową Światową Wystawę Misyjną, w której uczestniczyli także salezjanie, a uroczysta inauguracja, której przewodniczył Ojciec Święty Pius XI, została zaplanowana na grudzień 1924 r. Ten dodatkowy impuls skłonił ks. Filipa Rinaldiego do powierzenia zadania misji (do tej pory zarezerwowanego dla siebie) Prefektowi Generalnemu, ks. Piotrowi Ricaldone, który miał śledzić przygotowania. W związku z tym powiedział: „Artykuł 62 naszych *Regulaminów* mówi: *Opiekę nad misjami powierza się jednemu z przełożonych kapitułnych, delegowanemu do tego przez Przełożonego Generalnego*. Korzystając z tej możliwości, powierzam tę funkcję ks. Piotrowi Ricaldone, Prefektowi Generalnemu. Jest

on już związany z naszymi misjonarzami poprzez inne atrybuty i dlatego wydaje mi się najbardziej odpowiedni ze względu na prostotę. Ponieważ jest on tym, który zajmuje miejsce Przełożonego Generalnego, ta delegacja nie zmniejsza kontaktu, który pragnę utrzymać z moimi drogimi misjonarzami, tak odległymi i czasami narażonymi na tak poważne niebezpieczeństwa i niespodzianki”.

Kiedy Ksiądz Bosko zakończył swoje ziemskie życie, salezjańscy misjonarze byli obecni w pięciu krajach Ameryki łacińskiej, w liczbie około 150, wśród 773 salezjanów w całym Zgromadzeniu. Ich liczba wzrosła tak bardzo, że do 1925 r. na misje wyjechało około 3000 salezjanów. Tak duża liczba misjonarzy, z dużą liczbą dzieł misyjnych, nie wspominając o dobrodziejach misji, wymagała ogromnej organizacji, zarówno w zakresie przygotowania tych hojnych salezjanów, jak i zasobów materialnych.

Przygotowywano się także do obchodów 50. rocznicy pierwszej wyprawy misyjnej (1875-1925). Na ten temat *Biuletyn Salezjański* z czerwca 1924 r. pisał:

„Zbliżając się do Pięćdziesiątej Rocznicy Misji Salezjańskich (1875-1925), zalecamy wszystkim obchodzenie **Dni Misyjnych** na rzecz Misji Salezjańskich, w celu szerzenia ich wiedzy i potrzeb oraz zdobycia dla nich większej sympatii, aby mogły osiągnąć to wsparcie, którego codziennie potrzebują.

Ale **Dni Misyjne** nie mogą nagle zebrać potrzebnej pomocy. Nasi misjonarze, na przykład, proszą z codzienną natarczywością – nie tylko o obrusy i przedmioty do wykonywania świętej posługi – ale także, i przede wszystkim, o *ubrania, odzież, obuwie*, aby ubrać małych wychowanków licznych sierocińców i innych neofitów, a także *lekarstwa i tysiąc innych rzeczy* niezbędnych do braterskiej pomocy i wprowadzenia nowych chrześcijan w życie cywilne”.

W tym celu konieczne było założenie organu prawnego, Salezjańskiego Instytutu Misyjnego, który zajmowałby się potrzebami misyjnymi. Jego akt założycielski został

zarejestrowany już 18 października 1922 r. w rejestrze notarialnym Moncalieri (dziś gmina w obszarze metropolitalnym Turynu) przez ks. Rinaldiego, Przełożonego Generalnego i niektórych jego współpracowników. Był to akt narodzin podmiotu, który odzwierciedlał rosnące zainteresowanie misjami salezjańskimi. W 1924 r. została uznana cywilnie jako organizacja non-profit, dekretem królewskim nr 22 z 13.01.1924.

Przez ponad sto lat Instytut Misji Salezjańskich działał jako pośrednik między dobroczyńcami i beneficjentami misji. Nieobliczalne dobro zostało uczynione przez tak wielu ludzi – często w sposób ukryty – którzy chcieli uczestniczyć w tej szlachetnej działalności i którzy z pewnością zostaną obficie wynagrodzeni przez Boga. Ksiądz Bosko twierdził, że hojność dobroczyńców jest zawsze wynagradzana przez Boga, nie tylko w życiu wiecznym.

Zadanie Salezjańskiego Instytutu Misyjnego, które rozpoczęło się sto lat temu, nie ustało, ponieważ nie ustały potrzeby. Trwa do dziś, ponieważ wychowanie dzieci, zwłaszcza tych najuboższych, jest ciągłą misją. Zawsze potrzeba dobrodziejów, ponieważ Bóg chce, aby wszyscy uczestniczyli w Jego zbawczym dziele. Od każdego zależy czy chce współpracować z Bogiem. A jeśli ktoś chce, może to zrobić, kontaktując się z tym instytutem pod danymi kontaktowymi podanymi poniżej.

Salezjański Instytut Misyjny
Via Maria Ausiliatrice, 32
10152 Turyn
CF 00155220494
tel. +39 011.5224.248
istitutomissioni@sdb.org
istitutosalesianoperlemmissioni@pec.it

Jestem salezjaninem i jestem Bororo

Dziennik szczęśliwego i błogosławionego dnia misyjnego.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, piszę do was z Meruri, w stanie Mato Grosso do Sul. Piszę to pozdrowienie prawie jak dziennikarską kronikę, ponieważ minęły 24 godziny od mojego przybycia do centrum tego miasta.

Ale moi współbracia salezjanie przybyli tu 122 lata temu i od tego czasu zawsze jesteśmy na tej misji pośród lasów i pól, towarzysząc życiu tej rdzennej ludności.

W 1976 r. salezjanin i Indianin zostali pozbawieni życia dwoma strzałami z pistoletu (przez „facendeiros”, czyli wielkich właścicieli ziemskich), ponieważ myśleli, że salezjanie na misji stanowią problem, aby mogli przejąć inne nieruchomości na tych ziemiach należących do ludu Boi-Bororo. Byli to Sługa Boży Rodolfo Lunkenbein, salezjanin i Indianin Simao Bororo.

Tutaj mogliśmy wczoraj przeżyć wiele prostych chwil: zostaliśmy powitani przez rdzenną społeczność po naszym przybyciu, pozdrowiliśmy ich – bez pośpiechu – ponieważ tutaj wszystko jest spokojne. Celebrowaliśmy niedzielną Eucharystię, dzieliliśmy się ryżem i *feijoadą* (gulaszem z fasoli) oraz cieszyliśmy się miłą i ciepłą rozmową.

Po południu przygotowałem spotkanie z liderami różnych społeczności; niektóre kobiety były obecne (w kilku wioskach to kobieta ma ostateczną władzę). Odbiliśmy szczery i głęboki dialog. Przedstawili mi swoje przemyślenia i potrzeby.

W jednym z takich momentów głos zabrał młody salezjanin Boi Bororo. Jest on pierwszym Bororo, który został salezjaninem po 122 latach salezjańskiej obecności. To zachęca nas do refleksji nad potrzebą poświęcenia czasu na wszystko;

rzeczy nie są takie, jak myślimy i chcemy, aby były w dzisiejszym sprawnym i niecierpliwym stylu.

Ten młody salezjanin tak mówił przed swoim ludem i swoimi przywódcami czy władzami: „Jestem salezjaninem, ale jestem także Bororo; jestem Bororo, ale jestem także salezjaninem, a najważniejsze dla mnie jest to, że urodziłem się w tym właśnie miejscu, że spotkałem misjonarzy, że słyszałem o dwóch męczennikach, księdzu Rodolfo i Simao, i widziałem, jak mój lud i mój lud wzrastają dzięki temu, że **mój lud szedł razem z misją salezjańską, a misja szła razem z moim ludem**. To nadal jest dla nas najważniejsze, iść razem”.

Pomyślałem przez chwilę, jak dumny i szczęśliwy byłby ksiądz Bosko, słysząc, że jeden z jego salezjańskich synów należy do tego ludu (podobnie jak inni salezjanie, którzy pochodzą z ludu Xavante lub Yanomani).

Jednocześnie w moim przemówieniu zapewniłem ich, że chcemy nadal iść razem z nimi, że chcemy, aby zrobili wszystko, co możliwe, aby nadal dbać i ratować swoją kulturę – i swój język – z całą naszą pomocą. Powiedziałem im, że jestem przekonany, że nasza obecność im pomogła, ale jestem również przekonany, jak dobrze jest nam być z nimi.

„Idź naprzód!” powiedziała Pasterka

Pomyślałem o ostatnim śnie misyjnym księdza Bosko: i o pastuszkach, który zatrzymał się obok księdza Bosko i powiedział mu: „Pamiętasz sen, który miałeś, gdy miałeś dziewięć lat? Spójrz teraz, co widzisz?” „Widzę góry, potem morza, potem wzgórze, potem znowu góry i morza”.

„Dobrze”, powiedziała Pasterka, „teraz narysuj jedną linię z jednego końca na drugi, od Santiago do Pekinu, zrób środek w środku Afryki, a będziesz miał dokładne wyobrażenie o tym, co salezjanie mają do zrobienia”. „Ale jak to wszystko zrobić? – Ksiądz Bosko wykrzyknął: „Odległości są ogromne, miejsca trudne, a salezjanów niewielu”. „Nie denerwujcie się. Wasze dzieci, dzieci waszych dzieci i ich dzieci to robią”. Oni to robią.

Od początku naszej drogi jako Zgromadzenia,

prowadzonego (i z miłością „popychanego”) przez Maryję Wspomożycielkę, Ksiądz Bosko wysłał pierwszych misjonarzy do Argentyny. Jesteśmy uznanym zgromadzeniem z charyzmatem wychowania i ewangelizacji młodzieży, ale jesteśmy także bardzo misyjnym zgromadzeniem i rodziną. Od początku aż do dzisiaj było ponad jedenaście tysięcy salezjanów misjonarzy sdb i kilka tysięcy Córek Maryi Wspomożycielki. A dzisiaj nasza obecność wśród tego rdzennego ludu, który liczy 1940 członków i nadal stopniowo rośnie, ma sens po 122 latach, ponieważ znajdują się oni na peryferiach świata, ale świat, który czasami nie rozumie, że musi szanować to, czym są.

Rozmawiałem również z matriarchą, najstarszą z nich wszystkich, która przyszła mnie powitać i opowiedzieć mi o swoim ludzie. A po ulewie, w miejscu męczeństwa, z wielką pogodą ducha, siedzieliśmy i odmawialiśmy różaniec w piękny niedzielny wieczór (było już ciemno). Było nas wielu, reprezentujących rzeczywistość tej misji: babcie, dziadkowie, dorośli, młode matki, niemowlęta, małe dzieci, osoby konsekrowane, świeccy... Bogactwo w prostocie tej małej części świata, która nie ma władzy, ale jest również wybrana i faworyzowana przez Pana, jak mówi nam w Ewangelii.

I wiem, że będziemy kontynuować w ten sposób, jeśli Bóg pozwoli, przez wiele lat, ponieważ można być Bororo i synem Księdza Bosko, i być synem Księdza Bosko i Bororo, który kocha i troszczy się o swój lud i swój naród.

W prostocie tego spotkania, dzisiejszy dzień był wielkim dniem wspólnego życia z rdzenną ludnością. Wielki dzień misyjny.

Alberto

Marvelli,

chrześcijanin, którego lubili nawet komuniści

Alberto Marvelli (1918-1946), młody człowiek formowany w salezjańskim oratorium w Rimini, przeżył swoje krótkie życie w codziennym zaangażowaniu w służbę innym, z całą intensywnością, na jaką pozwalały mu jego siły. Jego normalne, ale intensywnie chrześcijańskie życie doprowadziło go do świętości, a w 2004 r. został beatyfikowany przez papieża św. Jana Pawła II.

Alberto Marvelli, „inżynier miłosierdzia”, nosi w sobie urok niezwykle normalnej świętości. Alberto miał ojca bankiera i bardzo chrześcijańską rodzinę. Urodził się w Ferrarze w 1918 roku, ale w wieku 13 lat wraz z rodziną osiedlił się na stałe w Rimini, podążając za ojcem w jego podróżach służbowych. Był chłopcem o mocnym zdrowiu i porywczym temperamencie, ale był zarazem tak poważny, że czasami sprawiał wrażenie dorosłego mężczyzny. Przechodzi przez gimnazjum dzieląc czas na naukę i ważne zawody sportowe. W wieku 15 lat zapisał się do liceum klasycznego. Ale w tych samych miesiącach rodzina zostaje ciężko dotknięta śmiercią ojca. Był wtedy aspirantem i animatorem oratorium w parafii Maryi Wspomożycielki. Uczył katechizmu, animował spotkania, organizował Msze dla młodzieży. Mając zaledwie 18 lat został prezesem Akcji Katolickiej.

Rozpoczynając naukę w liceum, Alberto rozpoczął swój Dziennik i napisał: „Bóg jest wielki, nieskończenie wielki, nieskończenie dobry”. Opisywał w nim swój rozwój jako człowieka i chrześcijanina przez całe życie. Czytamy w nim ścisły i mocny „mały schemat”, który sobie nadał. Proponował w szczególności: modlitwę i medytację rano i wieczorem, spotkanie z Jezusem-Eucharystią, jeśli to możliwe, także każdego dnia, walkę z największymi wadami: lenistwem, obżarstwem, niecierpliwością, ciekawością... To program, który

Alberto będzie realizował przez całe swoje życie.

Dojeżdżający student

Wśród 60 kandydatów do matury Alberto zajął drugie miejsce. 1 grudnia 1936 roku (w wieku 18 lat) rozpoczął pierwszy rok inżynierii na Uniwersytecie Bolońskim. Tak zaczęło się życie studenta dojeżdżającego z Rimini do Bolonii. Studia i apostołstwo w obu miastach. Gospośia ciotki, która gościła go w Bolonii, zeznała w prostych słowach: „Widziałam go dzień i noc ciężko pracującego dla uniwersytetu i apostołatu. Czasami zastawałam go śpiącego nad książkami i z różańcem w ręku. Rano widziałem go w kościele o 6 rano na Mszy św. i Komunii św. Jeśli zobowiązania nie pozwalały mu przyjąć Komunii wcześniej, pościł do południa. Nakładał na swój apetyt ogromną pokutę”.

Podczas gdy Alberto kończył studia, nad Europą wybuchł cyklon II wojny światowej. Włochy również zostały w nią wciągnięte. Alberto – absolwent inżynierii, od sierpnia do listopada 1940 r. przebywał w Mediolanie, zatrudniony w odlewni Bagnagatti, podczas pierwszych bombardowań. Przemysłowiec zeznał: „Spędził ze mną kilka miesięcy. Natychmiast zapoznał się ze wszystkimi pracownikami, a zwłaszcza z najmłodszymi i najprostszymi. Interesował się potrzebami rodzinnymi pracowników i wskazał mi szczególne potrzeby każdego z nich, prosząc o pomoc, którą uznał za stosowną. Odwiedzał chorych, zachęcał praktykantów do uczęszczania do szkół wieczorowych. Zaszczepił we wszystkich spontaniczne i żywe poczucie współczucia i serdeczności”.

30 czerwca 1941 r., gdy Włochy rozpoczynały drugi rok wojny, Alberto ukończył inżynierię przemysłową z najwyższymi ocenami. Wkrótce potem i on miał założyć szaro-zielony mundur i wyruszyć, by zostać żołnierzem.

Służba wojskowa i wojna

W styczniu 1943 r. Rosjanie rozpoczęli ofensywę na całym froncie zachodnim. Armia (włoska armia w Rosji), okupująca front nad Donem, została zmuszona do legendarnego odwrotu przez niekończące się zamrażnięte pola, podczas gdy Rosjanie byli w stanie zabić i sam mróz. Tam właśnie przybył Raffaello

Marvelli i zginął w walce. Dla mamy Marii była to bardzo ciężka godzina. Alberto napisał w swoim dzienniku mocne, krwawiące słowa: „Wojna jest karą za naszą niegodziwość, karą za naszą małą miłość do Boga i ludzi. Na świecie brakuje ducha miłosierdzia, więc nienawidzimy się nawzajem jako wrogowie, zamiast kochać się jak bracia”.

Jest przeznaczony do koszar w Treviso. I to właśnie tutaj miał miejsce „cud” Marvellego. Ks. Zanotto, proboszcz parafii Santa Maria di Piave, napisał: „Kiedy inżynier Marvelli przybył do Treviso, w koszarach dwóch tysięcy żołnierzy, wszyscy bluźnili i panowało podziemie. Po pewnym czasie nikt już nie bluźnił, to znaczy nikt, nawet przełożeni. Pułkownik jako bluźnierca, oddał się tłumieniu bluźnierstwa wśród żołnierzy”. We wrześniu Włochy wycofały się z wojny. Armia się rozpada. Alberto wraca do domu. Ale wojna się nie skończyła. Niemieccy żołnierze okupują Włochy, a alianci intensyfikują bombardowania naszych miast.

Wśród uchodźców w San Marino

1 listopada Rimini zostało dotknięte pierwszym bombardowaniem z powietrza. Ucierpiało trzysta osób, a miasto zostało zredukowane do dywanu gruzu. Ludzie musieli uciekać daleko, do wolnej Republiki San Marino. W ciągu kilku tygodni liczba mieszkańców tej wolnej ziemi wzrosła z 14 do 120 tysięcy.

Alberto przybył na miejsce na ośle. Na bryczce siedziała jego matka. Giorgio i Gertrude pchali rowery załadowane jedzeniem, aby przeżyć. Zostali przyjęci do jednego z akademików uczelni Belluzzi. Inne rodziny były w magazynach Republiki, wiele innych gromadziło się w tunelach kolejowych.

W takich chwilach bardzo łatwo jest zamknąć się w sobie, myśleć o przetrwaniu najbliższych i to wszystko. Zamiast tego Alberto jest w centrum opieki, dostępnej dla każdego. Jeden ze świadków pisze: „Wieczorem głośno odmawiał różaniec w akademikach kolegium Belluzzi, potem kładł się spać; a rano, w kościele pełnym ewakuowanych osób, służył do Mszy i przyjmował Komunię. Potem znów wyruszał na wszystkie ulice i do wszystkich potrzebujących. Zwracał uwagę na potrzeby, a kiedy

nie mógł przybyć, powierzał pracę innym. Wchodził do tuneli, z których ludzie nie mieli odwagi wyjść". Domenico Mondrone dodaje: „Każdego dnia pokonywał kilometry na rowerze, zbierając jedzenie. Czasami wracał do domu z plecakiem podziurawionym odłamkami wybuchającymi ze wszystkich stron. Ale on, z przyjaciółmi, którzy naśladowali jego odwagę, nie zatrzymał się”.

Chcieli, żeby został burmistrzem

21 listopada 1944 r. Alianci wkraczają do Rimini. Dokoła płoną wioski i lasy, tworzą się korki wozów, ciężarówek, samochodów. Śmierć i spustoszenie. Alberto wraca tam z rodziną. Zastaje swój dom (zniszczony, ale wciąż nadający się do zamieszkania) zajęty przez brytyjskich oficerów. Rodzina Marvellich zatrzymała się w piwnicy najlepiej jak potrafiła. Tej strasznej zimy (ostatniej wojny) Alberto stał się sługą wszystkich. Komitet Wyzwolenia powierzył mu biuro mieszkaniowe, gmina powierzyła mu inżynierię lądową w celu odbudowy, biskup przekazał go „katolickim absolwentom” diecezji. Ubodzy stale oblegali dwa małe pokoje w jego biurze, podążali za nim do domu, kiedy szedł coś przekąsić z matką. Alberto nigdy nie odmówił nikomu. Mówił: „Biedni przechodzą od razu, inni mają uprzejmość poczekać”. Po zawarciu pokoju nędza ludzi trwała nadal. Podczas wojny wielu straciło wszystko.

Rok 1946 jest pochłaniany dzień po dniu przez niekończące się potrzeby, wszystkie pilne. Alberto chodził na Mszę, a potem był pod ręką. Pod koniec roku odbyły się pierwsze wybory lokalne. To czas gorących bitew między komunistami i chrześcijańskimi demokratami. Komunista, który codziennie widział w Marvellim nie chrześcijańskiego demokratę, ale chrześcijanina, powiedział: „Nawet jeśli moja partia przegra... dopóki inżynier Marvelli jest burmistrzem”. Nie chciał nim zostać. Wieczorem 5 października szybko zjadł obiad obok swojej matki, a następnie wyjechał na rowerze, aby zorganizować wiec w San Giuliano a Mare. 200 metrów od domu uderzyła w niego pędząca z zawrotną prędkością aliancka ciężarówka, wyrzuciła go do ogrodu willi, a on zniknął w nocy.

Został zabrany przez trolejbus. Dwie godziny później umiera. Miał 28 lat. Kiedy jego trumna przejeżdża ulicami, biedni płaczą i przesyłają pocałunki. Plakat ogłasza wielkimi literami: „Komuniści z Bellarivy kłaniają się ze czcią, aby powitać swojego syna, swojego brata, który rozdał tak wiele dobra na tej ziemi”.

ks. Mario PERTILE, sdb